

TADEUSZ BARTOŚ

Akademia Finansów i Biznesu Vistula Warszawa
<https://orcid.org/0000-0001-8641-1529>

Fenomenologia nieprzygotowania. Traktat o życiu niewydarzonym – analiza dygresyjna

The Phenomenology of Unpreparedness

Abstract

Mood is the beginning of thinking – we can glean this idea from the writings of Martin Heidegger. The mood of the explorer influences that which reaches him or her. Awe, amazement, trepidation, boredom – a variety of moods that are not a feeling or an emotion, but a cognitive manner of man's being. Moods introducing man to a separate way of being in the world include also that of being unprepared. Being unprepared, not ready, inspires a peculiar manner of existence, somewhere in-between, without clear contours, without determination, poorly timed. The phenomenology of unpreparedness brings one into the very centre of a distinctive experiencing of life.

Keywords: mood, thinking, delight, boredom, nausea, being in between

Abstrakt

Nastój jest początkiem myślenia. To idea, którą możemy wyczytać z pism Martina Heideggera. Nastrojenie poznającego wpływa na to, co do niego dociera. Zachwyt, zadziwienie, trwoga, znudzenie – różnorodność nastrojów, które nie są uczuciem, emocją, ale poznawczym sposobem bycia człowieka. Pośród nastrojów wprowadzających człowieka w osobny sposób bycia w świecie jest także nastrój nieprzygotowania. Bycie nieprzygotowanym, niegotowym nastraja na osobliwy sposób egzystencji, gdzieś pomiędzy, bez jasnych konturów, bez zdecydowania, nie w czas. Fenomenologia nieprzygotowania wprowadza w środek osobliwego doświadczania życia.

Słowa kluczowe: nastrój; myślenie; zachwyt; nuda; mdłości; bycie pomiędzy

O autorze

Tadeusz Bartoś – filozof, profesor Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie, autor książek filozoficznych: *Upadek, niemożliwy* (2021), *Kłątwa Parmenidesa* (2020), *Koniec prawdy absolutnej. Tomasz z Akwinu w epoce późnej nowoczesności* (2012) oraz powieści *Mnich. Historia życia, którego nie było* (2019).

TADEUSZ BARTOŚ

Fenomenologia nieprzygotowania. Traktat o życiu niewydarzonym – analiza dygresyjna

I. U Sokratesa naiwny racjonalizm w dziedzinie etycznej. Aby coś mogło być etyczne, musi być świadome.

I. Eurypides jest piewcą tego naiwnego racjonalizmu. Wróg wszystkiego, co instynktowne, poszukuje celowości i świadomości. Ludzie są tym, jak mówią, i niczym więcej.

I. Postaci Sofoklesa i Ajschylosa są o wiele głębsze niż ich słowa, jękają się o sobie.

Friedrich Nietzsche¹

„Nie jestem przygotowany” – osobliwe wyznanie, nie-dopowiedziane. Jak postaci Sofoklesa i Ajschylosa, które „jękają się o sobie”.

Przygotowany, przegotowany, wygotowany, ugotowany, gotowy, a więc skończony, dokończony, wykończony. I odwrotnie: nieprzygotowany, nieprzegotowany, nieugotowany, niedogotowany, niewygotowany, niegotowy, nie-skończony, niewykończony, niedokończony. Mamy zasób słów prawie jak w niemiecku. Aż się prosi o myślenie z wnętrza metafory (Józef Tischner). Heideggerzenie po polsku.

Tyle o słowach. Teraz kilka myśli.

„Nie jestem przygotowany” – wystawia nas na otwartość tego, co nierozstrzygnięte. Ani białe, ani czarne. Ale też – nie szare. Szarość to tylko wariant czarno-białego².

„Jeszcze nie” – tego chcielibyśmy szukać.

Początkiem myślenia jest nastrój. To idea Martina Heideggera. I jego próba wyrwania się z zamkniętego świata życia sproceduralizowanego. Nie był w tym osamotniony. W kwestii panproceduralizmu tą samą ścieżką postępuje Max Horkheimer w *Krytyce rozumu instrumentalnego*³. Przygląda się instytucjom kultury, ideologiom (zestawia pozytywizm z tomizmem), by śledzić zasadniczy wątek diagnostyczny: śmierć rozumu teoretycznego, a więc myślenia dla niego samego, niebędącego środkiem do skutecznego osiągnięcia zaplanowanych celów.

Heidegger w kwestii socjologicznych czy psychologicznych opisów funkcjonowania społeczeństwa nie wnika. Przyjmuje własną pozycję, rzec by można: metafizyczno-dziejową.

Pyta o nastrój podstawowy. A my podążamy za nim.

W *Byciu i czasie* pojawia się fundamentalne nastawienie zwane Troską (*Sorge*). To słowo ma wyrazić unikalność sposobu odnoszenia się człowieka do świata, który go otacza. Jest jeszcze Trwoga (*Angst*), która „indywidualizuje jestestwo na jego najbardziej własne bycie w świecie”⁴. To doświadczenie granicy, horyzontu, nieogarnialności świata w jego całości. Ten nastrój wyrwa ludzkie istnienie z potoczności, z codzienności życia nawykowego i przez to bezmyślnego, z tego, co „zrazu i zwykle” (*zunächst und zumeist*)⁵ myśli się i mówi, z powszedniości, która patrzy i nie widzi.

Dygresja pierwsza

Próbowali tego najpierw Grecy. I to już u Homera. Tak proponuje rozumieć *Iliadę* Marek Węcowski⁶. Nie ma w tym eposie instrukcji postępowania („przykazań”), są za to rozważania nad możliwymi strategiami postępowania bohaterów. Czytelnik uczy się złożoności, dowiaduje się o nieuchronnym ryzyku. Patrzy na konsekwencje działań. Taki sens ma zagadka, także labirynt w antycznej Grecji, oraz *last but not least* dialogi Platona, które wbrew potocznej opinii nie stanowią wykładu jakiejś doktryny, lecz są badaniem, roztrząsaniem, prezentacją rozmaitych perspektyw, niekiedy bez ostatecznej konkluzji. Celem jest przemiana myślenia, wybijanie z nawyku myślowego, by pozostała otwarta przestrzeń dociekań.

Wytrącenie z zastoju przyzwyczajęń to zadanie Ateńczyka w rozmowie, jaką prowadzi na kartach platońskich *Praw ze Spartaninem i Kreteńczykiem*⁷. Rozmówcy przyzwyczajeni do swoich obyczajów nie wyobrażają sobie, że można inaczej. Ateńczyk poświęca dwadzieścia cztery godziny wspólnej wędrówki na świętą górę Lea na Krete, by dokonała się w nich fundamentalna przemiana światooobrazu.

*

A Heidegger poszukiwał nastroju. W wykładach z roku akademickiego 1929/30, wydanych w tomie zatytułowanym *Główne pojęcia metafizyki. Świat, skończoność, samotność*⁸, nastrojem podstawowym była nuda, *Langweile*, a więc długie chwile, dłużenie się, odsłaniające osobliwe bycie człowieka w czasie⁹.

W *Podstawowych zagadnieniach filozofii*, które są zapisem wykładów z 1937 roku, przeczytamy jeszcze o innym nastroju: zdziwieniu, podziwieniu, zachwycie – wszystkim, co wyraża greckie *θαυμάζειν* (*thaumadzein*)¹⁰.

Dygresja druga

Te analizy zapewne miał w pamięci Peter Sloterdijk, kiedy mówił o podstawowym nastroju współczesności: obrzydzeniu, wstręcie wobec tego, co wydarzyło się w XX wieku¹¹. Przeszliśmy długą drogę od starożytnego podziwu, zdumienia i zachwytu do zde gustowania – wobec świata potwornej machinacji, totalnej eksploatacji przyrody, panoperacjonizmu.

Marta Leśniakowska, z cyklu *Muzeum*, 2010–2024.

Starożytni Grecy, czytamy w *Prawach Platona*, źle patrzyli na Kreteńczyków, bo używali strzał w wojnie¹². Dziś skrytobójstwo, napaść z ukrycia, jest wyłącznym modusem zbrojnego konfliktu. I już się tego nie widzi. Przyzwyczajenie to synonim bezmyślności. Wojna – niegdyś emanacja ludzkiego ducha, heroizmu, odwagi, najwyższej szlachetności – dziś jest już tylko przemysłową rzezią.

Notatki z podziemia Dostojewskiego, opis resentymentu u Nietzschego pozostają biblią współczesności, zwiastunem, odsłonięciem duszy nowoczesnego człowieka, pograżonego w pretensji, żalu, nienawiści, zapiekłej goryczy, maskowanej, jeśli trzeba, miłością bliźniego.

*

Nastrój, nastrój bynajmniej nie powinny kojarzyć się z uczuciami, przeżyciami produkowanymi przez przemysł kulturowy. Nastrój jest czymś odrębnym. Ma sens (można by powiedzieć) poznawczy, nie psychologiczny. Niemieckie *Stimmung* pochodzi od *stimmen*, co dobrze oddaje polszczyzna: stroić, nastroić, nastroić się, jak instrument, by być nastrojonym, zdolnym do odbioru, „otwartym na”.

Także duch (*Geist*) jest nastrojeniem. „Gdzie rządzi (*herrscht*) duch, tam byt jako taki staje się bardziej bytują-

cy (*seiender*)” – cytuję fragment mowy rektorskiej Heideggera Jacques Derrida w swoim komentarzu do jego pism¹³. A w szkole powinna zapanować atmosfera duchowa, nie naukowa, snuje swe rozważania Heidegger we *Wprowadzeniu do metafizyki*, co wymaga rewolucyjnej zmiany w podejściu do języka. Wobec piętrzących się trudności – choćby pustki znaczeniowej kluczowego terminu metafizyki: „bycia-istnienia” (*Sein*) – rewolucji zdaje się nie będzie¹⁴.

Dygresja trzecia

Rodzi się niekiedy pytanie: czy pośród różnorodności prób w historii filozofii możemy wytropić wątki polskie? Innymi słowy: czy da się filozofować w polszczyźnie? Czy pośród naszej filozoficznej braci znajdziemy coś więcej niż tylko streszczanie i komentowanie filozofów niemieckich i francuskich, ewentualnie anglosaskich? Trudne, bolesne pytanie¹⁵.

W filozofii być może nie jesteśmy mocni, ale w nastrojach już jest inaczej. Mamy przecież poetów! Choćby Leśmian, przewodnik po krainach istnienia-nastroju.

Mamy też muzykę – pierwsza z brzegu, *Symfonia pieśni żalonych* Mikołaja Góreckiego: osobliwa fenomenologia

smutku, niezwykle bogactwo prostoty, wyrafinowanego zamysłu kompozycyjnego. Nie wspominając klasycznych nastrojów Chopinowskich, tak dziś poniewieranych przez popkulturową komercję.

*

Uderzające jest, że subtelność i wielobarwność nastroju pełniej mogą być wyrażone w poezji niż w filozoficznych tekstach. Wiedział to Heidegger, stąd jego zwrot, kiedy to razem zaczęli ze sobą bywać *Denker und Dichter* – myśliciel i poeta. Myśleć to poetyzować (*dichten*)¹⁶. W języku poezji skrywa się przesłanie (nastój), którego nie potrafi wyrazić przesiąknięty technicznym nastawieniem żargon filozofii. Choć żargon techniczny też ma swój nastrój – napada człowieka i nie odstępuje, dusi do utraty tchu. Odpycha własną osobliwą obrzydliwością.

Dygresja czwarta

Możemy go posmakować, choćby czytając instrukcje ministerialne opisujące, co student ma mieć po przejściu przez etap procesu edukacyjnego. „Wiedza”, „umiejętności” i „kompetencje społeczne”, zaznaczane kodami w sylabusach przedmiotów, to przykład rażący. Ich urzędowe opisy nie nadają się do cytowania w szanującym się piśmie humanistycznym.

Banalnej raczej umiejętności analitycznej, gdy dokonujemy podziału logicznego, wymaga zadbanie o rozłączność zakresów znaczeniowych nazw. Tego nie ma co spodziewać się po instrukcjach ministerialnych. Wiedzy nie oddzielisz dobrze od umiejętności. Wiedza jest zawsze umiejętnością, a umiejętność jest zawsze posługiwaniem się jakąś wiedzą. Wiedza, którą ktoś nie umie się posługiwać, to synonim braku wiedzy. A kompetencje społeczne nabywane dajmy na to po rocznym wykładzie z logik wielowartościowych? – by je wymyślać, trzeba odnowić starego ducha peerelowskich sprawozdań hołdujących świętej zasadzie, że papier cierpliwy jest i basta. Degrengolada umysłowa, która nikomu nie przeszkadza, albo wszystkim przeszkadza, ale nikt nic z tym nie robi, jest wymownym świadectwem niezmienności ludzkiej natury.

*

Zastanawiające jest, iż Heidegger wnika w teksty poetyckie niemieckiej tradycji (Hölderlin, Trakl), a niewiele albo w ogóle nie mówi o muzyce. Czy nie mógł znaleźć w twórczości swej epoki dzieł niosących przesłanie istnienia? Pytanie bez odpowiedzi. Język muzyki jest ponadnarodowy, Heidegger tymczasem chciał zatopić się w niemieczyźnie. Uniwersalność języka muzyki – może to był problem? Trzeba by zwrócić się ku wsłuchiwanemu się w ducha, który nie był li tylko niemiecki.

Uniwersalny język mowy ducha? To pytanie, rzec by można, odwieczne. Alain Finkielkraut w książce *Porażka myślenia* wnikliwie analizuje rozmaite aspekty kulturowe agonu lokalne–uniwersalne, od Herdera i Goethego po Lévi-Straussa¹⁷. Nasza sytuacja jest szczególna. Z pol-

szczyzny nie wyrosło myślenie-filozofowanie. Ale mamy w XX wieku wybitnych myślicieli-poetów piszących na pięciolinii w kluczu wiolinowym i basowym: Szymanowski, Lutosławski, Penderecki, Górecki, Mykietyn i inni. Skoro nastrój jest początkiem myślenia, są oni myślicielami przemawiającymi do nas językiem dźwięku.

Stajemy wreszcie przed pytaniem: czy o nieprzygotowaniu da się pomyśleć jako o nastroju podstawowym? Czy owo nie-bycie-gotowym, z całą możliwą siatką skojarzeń, może być źródłem myślenia?

Szukamy słów, by wyrazić jego właściwość. I nie jest to rzecz prosta.

Niegotowość, bycie nie tam, gdzie trzeba, nie wtedy, kiedy trzeba.

Może to jakaś postać nieistnienia? Albo innego, niewyraźnego, niespełnionego bycia? Pozostawanie tylko cieniem, mdłym, niepełnym, zamazanym śladem.

W poszukiwaniu podstawowego nastroju nieprzygotowania chcemy uniknąć pewnych pułapek. Całe nasze myślenie, jeśli zaczyna myśleć o tych sprawach, wpada bezwiednie w koleiny platonizmu. A więc: analogia, proporcja, perspektywa, wzniosły ślad, odbicie, droga ku zobaczeniu prawdziwego obrazu albo nawet prawdy samej, wyjście poza zwodzące i uwodzące pozory.

Wszystko to puste słowa, nic niewnoszące, nadmiarowe w obliczu nieprzygotowania. Wszystkiego za wiele. Nadmiar zagłusza, przeszkadza myśleć z ducha owego podstawowego nastroju.

Myśleć poza platonizmem wydaje się być *contradictio in adiecto*. Myślenie jest synonimem platonizowania.

Są jednak dyskretne wskazówki innych dróg badania: poszukiwanie nietożsamości. Próbuje tego Gilles Deleuze w *Różnicy i powtórzeniu*¹⁸. Przystępnie rzecz wyklada Katarzyna Górczyńska-Sady:

Jak zatem myśleć różnicę? Przede wszystkim nie należy odwoływać się do tożsamości. Odwołanie takie da nam jedynie różnicę empiryczną, różnicę pomiędzy czymś a czymś. Tym zaś, o co chodzi, jest różnica sama. Aby pomyśleć różnicę, myśl musi zwrócić się przeciwko sobie: musi myśleć wbrew sobie, by różnicy nie podporządkować mocom Jednego. A to właśnie czyni platonizm, który Deleuze chce odwrócić po to, by *w s z e l k a j e d n o c z ą c a ż r ó d ł o - w o ś ć* okazała się złudzeniem. A zatem by wykazać, że nie istnieje model, którego świat jest kopią. Stąd też głosi postulat niesprowadzania różnych zjawisk do ujednolicającej podstawy. Dokonać tego można, wydobywając różnicę w jej pluralizmie. Nie jako różnicę w ogóle, lecz jako „rojenie się różnic” dzikich, nieposkromionych i wolnych. One bowiem stanowią chaosmos, z którego wylania się kosmos świata przedstawienia [...]. Pod powierzchnią świata jednolitych form, określoności rzeczy istnieje świat różniczek – powstających, rozczłonkowujących i znikających różnic. Różniczka jako warunek wszelkiego określenia

– w myśl zasady, iż warunek do tego, co warunkuje, podobny być nie może – pozostaje nieokreślona. Jej charakter należy uznać za wyłącznie relacyjny – pojawia się w seriach, w których pozostaje niepowiązana. Ów podpowierzchniowy poziom transcendentálny ma charakter strukturalny. Deleuze określa go mianem poziomu Idei. Należy jednak podkreślić, że idea, co ze względu na odwracalny platonizm dziwić nie może, nie stanowi jedności. Wręcz przeciwnie, jest „wielością złożoną z elementów różniczkowych”: składa się z serii nieokreślonych różniczek¹⁹.

O takim pierwotnym nieokreśleniu świata mówi Marek Woszczek, odnosząc je do kwantowego poziomu rzeczywistości, gdzie jawi się on jako czyste niezdecydowanie, a charakterystyki pojawiają się dopiero w momencie dokonywania pomiaru²⁰. Inną analogię, choć dalszą, możemy dostrzec w Arystotelesowskiej czystej niezaktualizowanej potencjalności – *δύναμις* (*dynamis*). W poszukiwaniu podobieństw zatrzymać możemy się na chwilę przy pojęciu *relatio subsistens* wziętym ze słownika średniowiecznych teorii trynitarnych. Osoba boska jest taką właśnie samoistną relacją, co oznacza, iż jest relacją bez członów relacji, samym czystym odniesieniem. Ona sama – osoba – jest odniesieniem, a nie kimś, kto się odnosi²¹. Brak obiektów, które są synonimem określoności, to ów wyglądany świat odwróconego platonizmu. I jeszcze dwa słowa Katarzyny Górczyńskiej-Sady o Deleuzie:

Rizomatyczna myśl podobna jest do kłacza, w którym, by tak rzec, nie ma nic przewodniego, nic się nie zaczyna i nic się nie kończy, a wszystko łączy się ze wszystkim²².

Nie ma wyżej, niżej, bliżej, dalej od światła, słuszności, sensu lub bezsensu. Przez tysiąclecia modelem życia człowieka był platoński, tożsamościowy schemat. Ten był jeszcze przed Platonem, gdzie poszczególne rozumiane jest i istnieje dopiero w porównaniu, zestawieniu z ogólnością. Stąd schematyzm i hierarchie. Tutaj inaczej.

Inny motyw życia, inny krąg odniesień, ciągle wyłanianie się i powrót chaosu – one wnoszą odrębny model, schemat, hierarchię dla życia. To jest dopiero kopernikańska rewolucja w filozofii.

*

W tym duchu przyglądać się możemy idei bycia nieprzygotowanym. Albo, dokładniej, wyznaniu: „jestem nieprzygotowany”. Ta wyznaniowość jest istotna, wprowadza nas właśnie w nastrój, którego słowny wyraz jest tu przedmiotem zapytywania.

A więc nieprzygotowanie.

Bardziej niedoróbka, niedopatrzenie, niedokończenie. Jakby zatrzymanie w połowie drogi, albo nawet wcześniej.

Inny świat.

Bez śladów dawnej świetności, nie tyle zapadający się, kruszący, bo nie widać tego, co miałyby się kruszyć.

Powiedzieć, że pozbawiony intensywności istnienia – to źle powiedzieć. Te stopnie piękna, bardziej–mniej, bliżej–dalej, ten język nie nadaje się, by wyrazić doświadczenie bycia nie na miejscu, nie w czasie, przez pomyłkę. Nawet nie tyle niechciany, bo żeby nie chcieć, trzeba mieć przed sobą najpierw ewentualność chcenia.

Omyłkowość, wejście nie przez te drzwi, co trzeba? Może tak?

Nastrój nieswojowości²³. Także bycie nieproszonym gościem. Ale bez relacji, bez odniesienia nie ma proszenia i niebycia proszonym.

Inność – tak, ale nie w manierze apofatycznych zgrabnych językowych składanek.

Nieswojskość – taka może jest antyczna otchłań, podziemny świat cieni? Być może. Choć one też są poukładane w zbiorowej wyobraźni, nadmiernie wyraziste w swej niemocy.

To trafienie nie tam, gdzie trzeba, koszmar nocnego przebudzenia. Dziwność, dezorientacja, niemożliwe do ułożenia w piękne literackie frazy.

Ona jest, tu gdzieś obok. Nie że czyha na nas, nie że kusi, dusi czy zastrasza. Jeśli powiem, że jest na to za mało wyrazista, powiem coś, ale źle powiem, bo znów wpadnę w kanon neoplatonickich emanacji świetlistych piękności rozrzedzanych oddaleniem od źródła. Ona jest – może – nijaka. Jeśli cuchnąca, to bezbarwnie, bez jaskrawości. Jak zapach kurzu, nie że nikomu nie chciało się sprzątać, nie. Taki stan naturalny. I nie stan rozkładu, bo to zbyt wyraziste, w tym lekko drażniącym świecie nieprzygotowania, bycia nie tam gdzie trzeba, poplątania.

Są jeszcze nieokreślenie, nieczytelność, gubienie wątku, rozsypywanie się, błędne ścieżki, włóczęga, labirynt, niewiedza skąd–dokąd ludzkiego życia²⁴. I królowa nieprzygotowania: zapomnienie. Przejście przez rzekę zapomnienia. Co było, niknie wobec jaskrawości nowego. Albo ostrożniej: zwykle zapominanie, niepamiętanie, wymykanie się, wylatywanie z rąk, bezradność pojednana.

Dygresja piąta

Pokrewny nastrój – mdłości – był już kiedyś przedmiotem dociekań. To oczywiście *La Nausée* Jeana-Paula Sartre'a. Czytałem tę powieść w wieku szesnastu lat, w szkole średniej. Sam nie wiem, jak do niej dotarłem, bo była wtedy na półce dla dorosłych. Po czterdziestu latach zajrzałem ponownie. Bohater ma w ręce kamień:

Teraz już widzę, przypominam sobie lepiej, co poczułem kiedyś nad brzegiem morza, kiedy trzymałem ten kamień. Był to rodzaj łagodnego wstrętu [podkr. T.B.]. Jakież to nieprzyjemne! I to brało się z kamienia, tego jestem pewien, przechodziło z kamienia na moje ręce. Tak, właśnie to, na pewno to: jakby jakieś mdłości w rękach²⁵.

Wstręt, mdłości – to też nastrój podstawowy, sposób bycia w świecie, doświadczania istnienia. Niekoniecznie

poza, moda, wymysł, kreacja. Zwyczajnie: żywa reakcja. Łagodny wstręt. Był jeszcze jak wiadomo Gombrowicz i ten jego „palic”, którym chciał go „dutkanąć”. Obraz ze świata społecznego. „Dutkanie” jako przekroczenie granicy, ukonstytuowanie się niedotykalnego. *Impassibilitas* to cecha ciała zmartwychwstałego w chrześcijańskiej metafizyce średniowiecza²⁶. Niedotykalność jako intensyfikacja osobności, podmiotowości, bycia tak bardzo sobą, że spoza własnego ja już nic nie wystaje i nie sposób tego zahaczyć, czy to palicem, czy kopniakiem, czy szturchnięciem łokciem²⁷.

Mdłości kierować mogą nas ku jeszcze innym sferom doznań. Ten zapomniany zmysł, jakby nieobecny, dyskretny, sterujący nami z tyłu – węch. I zapach: wstrętny, odpychający, wdzierający się w głąb, niepozostający na zewnątrz, jak widok, który, choćby najgorszy, zawsze jest przed nami. Zapachy nie znają granicy intymności, nie rozumieją prywatności, bezpardonowo przenikają i wypełniają. Oczywiście są też zapachy przyjemne, choćby te rozpylane w sklepach czy salach kinowych, zwiększające sprzedaż towarów (choćby popcornu w kinie) o 20–30 procent.

Reasumując: także ten nastrój – mdłości – może być początkiem myślenia, postrzegania, rozumienia.

*

Nieprzygotowanie jest osobliwym sposobem doświadczania pamięci. Czytamy u Sartre’a:

Kiedys – na długo zresztą po tym, jak ode mnie odeszła – myślałem o Anny. Teraz nie myślę już o nikim; nawet nie wysilałem się, żeby szukać słów. Wszystko przepływa we mnie szybciej lub wolniej, nie zatrzymuję niczego, niech mija. Najczęściej moje myśli nie połączone z żadnymi słowami są przymglone. Zakreślają niewyraźne i wdzięczne linie, zatapiają się; i zaraz o nich zapominam. Zadziwiają mnie ci młodzi ludzie: pijąc kawę opowiadają historie określone i prawdopodobne. Nie zmieszają się, jeśli ich zapytać, co robili wczoraj: kilka słów i już wiadomo. Na ich miejscu mógłbym tylko coś bredzić. To prawda, że nikt już od dawna nie troszczy się o to, co robię. Żyjąc w samotności, zapomina się nawet, co to znaczy opowiadać: prawdopodobieństwo znika razem z przyjaciółmi. Pozwalamy ginać wydarzeniom; nagle wychyną jacyś ludzie, coś mówią i grają się w historiach, które znikają²⁸.

„Pozwalamy ginać wydarzeniom” – oto sposób bycia, w którym życie nie dokonuje zapisu siebie, nie odnotowuje siebie, nie rejestruje. I nie jest to przyczyną klasycznego nieszczęścia, nie jest też moralistycznie ujmowaną wegetacją. Jest odmiennym sposobem (choć to złe słowo) bycia w świecie. I nie buddyjską – modną dziś – nirwaną, oderwaniem, nieprzywiązaniem. „Niewiedza skąd-dokąd” ludzkiego bycia nie jest nieobecna, ale nie jest też paląca, raniąca. Nie jest pytaniem bez odpowiedzi, jest jakimś py-

taniem, tyle że nienatarczywym, nieżądającym klarownej odpowiedzi. Nie jest ciekawością, podglądactwem, chęcią zobaczenia drugiego dna, ukrytej za zasłoną prawdy. Jest byciem, które ani nie istnieje, ani nie nie istnieje. Nasze istnieć i nie istnieć są nasze, łopatologiczne, kanciaste, kostyczne, odrąbywane siekierą, bo nie mają w sobie nic z nieprzygotowania.

*

Kolejny krok. Przygotowanie – na coś, co ma nastąpić. Nieprzygotowanie – także. Ale co ma nastąpić?

Przewidywalność – czym jest? Cóż to za kunszt życia, który uwagę swoją skupia na możliwych skutkach własnych działań. Także na skutkach działań innych ludzi, grup, narodów, państw.

*

Nie jestem przygotowany – to także stan wyczerpania, utraty woli życia, chęci, siły. Nie tyle wyjść na zewnątrz, co przeciwnie – wracać do siebie, w głąb, ku podziemnym ogrodowi ukrytego trwania. A ciągle mówimy o stanach egzystencjalnych, nie psychologicznych, o postaciach ludzkiego bycia w świecie.

Wyjście z Hadesu, wychylenie się ku światłu? Trzeba mieć jakiś – głupi – zapal, chęć. Światło może tylko razić, obnażać, wyszydzać, pokazywać palcem. Niebiański Olimp w blasku błyszczących przepysznych bóstw – to nie jest dobre miejsce dla mieszkańca podziemi. Ten nie lubi szumu, hałasu, zabiegania, planowania, skutecznego wywoływania skutków. Zamyka się i znika, woli bezruch, wygasanie, ciszę.

A światło, pójdzie za światłem?

Istnieje ukryte światło, które pociąga w skrytości duszy. Ukryte, ciemne światło, poza dobrem i złem. Nie wskazuje ono drogi, nie roztacza perspektywy, jest tak ciche, że aż niesłyszalne, świeci blaskiem niewidocznym, prowadzi, nie prowadząc dokądkolwiek. Zatrzymuje.

Czy jest wyczekiwaniem?

Chciałoby się tak powiedzieć, ale nie całkiem. To wyczekiwanie, które na nic nie czeka, niczego się nie spodziewa, niczego nie chce.

Czy jest pytaniem?

Znów: tak, ale to osobliwe pytanie o nic nie pyta, nie chce wiedzieć, przeciwnie może: chce nie wiedzieć.

Pobyć w Hadesie nie ma dobrej prasy. A jednak jest sercem tego, który mówi: nie jestem przygotowany. Ani na śmierć, ani na życie. Nigdy niegotowy, rozpięty pomiędzy – *μεταξύ* (*metaxu*), umrzeć nie może, żyć tym bardziej. To oni wszyscy – ludzie z kryjówek. Pochowani, nieistniejący. Głośno mówiący, krzyczący bądź skrycie milczący. Nieprzygotowani.

Nie cofają się całkiem, w otchłanne głębiny Tartaru, coś sprawia, że nie zapadają się totalnie. Ale tym bardziej – i wcale nieprzywiązani do jakiejś mitycznej skały – nie chcą, nie potrafią wyjść na zewnątrz. Nie są przygotowani.

Nie umieją żyć. A najbardziej razi ich światło – zabija, paraliżuje, przytłacza.

Pragreckie kultury chthoniczne to świat szarości, półcień. O snach związanych z tymi kultami czytamy choćby u Erika R. Doddsa²⁹. Nie Południe, ale kraje Północy. Gdzieś tam praktykuje się ów odrębny sposób bytowania: ani w oślepiającym świetle, ani w pochłaniającym mroku. Ludzie ziemi, spomiędzy, czczący ziemię, zauroczeni podziemnością, w szałasach, w igłach, zakopani, zakryci. Walter F. Otto pisze o oczarowaniu, wręcz porażeniu pięknem bóstw³⁰. Ludzie z kryjówek przeżywają to inaczej, uwiedzeni cichym szeptem, urokiem podziemnych schowków. Kojąca jest dla nich bliskość, bez wyzywających horyzontów, perspektyw, widoków z lotu ptaka.

Urok piękna mógłby wywoływać zachwyt, a oni – przerażeni, wycofani. Chcieliby może, ale nie mogą. Jakby wiecznotrwała migrena. Ten najpiękniejszy świat doskonałości olimpijskich bogów – nie dla nich. Oni raczej pod ziemią skryci czekają, aż przejdą, pójda dalej, nie spojrzą, nie zauważą. Gryzoiemy.

*

Czy jednak gdzieś tam ów nieprzygotowany nie poszukuje pokątnie światła?

Może ciekawość? Albo przynajmniej zazdrość? Może potrzeba samouniżenia?

Niemogący wyjść doświadcza niemożności. Przykrej, bolesnej. Ograniczenie zwykle jest ograniczeniem wtedy, gdy dostrzega się granice. Tam dalej ci nie wolno, tam to już nie dla ciebie. Idea czegoś więcej drażni, dręczy, zatrzuwa krew. Samo już ograniczanie może oburzać: „Co, ja, ja nie mogę? Ja nie mogę?”.

A jednak wyjść nie mogą. Jedni rezygnują, urządzając się na swoim, inni obrażają się, zaczynają przeklinać swój los, siebie, cały świat. Widzą coraz więcej wad pomysłu życia w świetle, co kulminuje się w tępej nienawiści przechodzącej w łagodne współczucie nieszczęśnikom pograżonym w radosnej świetlistości niebiańskiego świata. Znamy to zbyt dobrze.

Są jednak inni, wahający się, w tej niepewności własnej nierozstrzygalności kroczący przez życie. Ich nieprzygotowanie jest otwartością. Nie zamknięciem, rozwiązaniem, rozstrzygnięciem; przeciwnie – wsłuchaniem, zaśłuchaniem, wyczekiwaniem. Takim, które nie stroni od nudy, pustki. Gdy nic się nie jawi. Przejście przez pustynię pustki, czyścić niczego, wyciszenie, znikanie bytów – tu nieprzygotowanie jest właściwym słowem³¹.

*

Zawsze za późno, zawsze nie w czas, nie w porę. Obok, pomiędzy, nigdy w kadrze. I jest to nie na zatrą, ale na ocalenie.

Nie lubi ich nasza zorganizowana cywilizacja. Widzi w nich zagrożenie, podziemny bunt, siewców chaosu. Dostają ramy, a się w nich nie mieszczą, zadania – ale nie słuchają. Dostają prośby i groźby. Ich brak powagi razi

szczególnie dyktatorów rozstrzygniętego projektu. A oni zwyczajnie tylko: są nieprzygotowani.

Z własnej winy – nieprzygotowani?

A może jakoś inaczej – nieprzygotowani?

Kto ile, jak bardzo, w jakiej skali jest winny – tym się para cywilizacja, jaką znamy. Wydzielanie kar i nagród, pochwał i upomnień. Inaczej nie potrafi. Nie potrafi żyć inaczej jak w kontrapunkcie. Reaktywność jest istotą jej istnienia.

Nieprzygotowany – aż się o reakcję, ocenę, szkolne skarcenie *versus* submisywną pochwałę prosi. Się prosi. Nieprzygotowany nie prosi.

*

Nigdy nie jestem przygotowany, nigdy nie jestem gotowy – jako stan metafizyczny, sposób bycia człowieka w świecie. Inny niż techniczny, problemowy, zadaniowy.

To stan rozmycia, niejasności. Ale nie jako wytwór, jako punkt wyjścia. U Heideggera czytamy o człowieku, który jest w potrzebie. Używa on w tym celu słowa „Not”, a tłumacz mówi: „dola”. Pośród rozmaitych dolegliwości jest i ta: człowiek nie wie, skąd przychodzi i dokąd zmierza. Heidegger jednak idzie pod prąd w myśleniu na ten temat:

Dola – nie-wiedzy-skąd-i-dokąd [...] nie jest brakiem i niedostatkiem, lecz nadmiarem darowizny [podkr. TB], który trudniejszy jest jednak do zniesienia niż wszelka strata³².

Non per defectum, sed per excessum, chciałoby się powiedzieć³³. Nie wiedzieć skąd i dokąd nie jest brakiem, lecz nadmiarem. Jest nadmiarowym darem. Jeśli dar, to nie defekt, to nie ludzka ułomność, to nie niedopracowanie. Tak widzi rzecz metafizyka platońska w rozmaitych jej odmianach. Im wyżej i doskonalej, tym mniej granic, tym większa świadomość skąd-dokąd. Aż po eksces heglowskiego ducha absolutnego. Tu jednak musimy myśleć przeciwko własnym myślowym odruchom. Ten rodzaj limitacji nie jest *defectum*, jest doskonałością daru, wielkością obfitości, zbyt ciężkiej dla człowieka, nie do zniesienia.

Więcej wiedzieć – mniej wiedzieć, tradycyjnie wybieramy to pierwsze. Co jednak, gdyby pograć się w myśleniu przeciw sobie (Charles Pegues) i zobaczyć owo mniej jako lepiej? Im mniej wiedzy, tym lepiej. A w hierarchii metafizycznej najwyższy byt, absolut, byłby tym, który absolutnie nic nie wie.

Jeśli to zbyt radykalna interpretacja, bo z ducha platońska (skoro dociera do *optimum*), może trzeba by innych ścieżek. Wiedza jest srebrem, a niewiedza złotem? Nasza skończoność („wrzucenie w świat”, „bycie ku śmierci”) nie jest naszym przekleństwem, ale osobliwością, idiosynkrazją, naszą *differentia specifica*? I nie tyle zabieraniem czy pozbawianiem, ile właśnie obdarowaniem? A jeśli tak, to czymś budzącym reakcję wdzięczności?

U Parmenidesa, praojca tych pojęciowych gier, byt i myśl to jedno. Nie ma nic więcej poza tym, co jest, nie ma więcej wiedzy, nie ma przyrostu wiedzy. Jeśli byt i myśl są jednym, to

brak zewnętrznego obserwatora i możliwości zmiany: więcej lub mniej wiedzy. A więc ten oto jedyny byt jest najbardziej obdarowany „niewiedzą-skąd-dokąd”, bo u niego owo „skąd-dokąd” nie występuje. Byt najwyższy jest więc najwyższą formą niewiedzy, a niewiedza jest ideałem bycia.

I tak wracamy do Hadesu, do tego wyciszonego, wygaszonego sposobu istnienia bez „chcę-nie chcę”, bez „skąd-dokąd”. Im większe wtopienie w świat, tym mniejsza wiedza. A byt absolutny jest tu pojęciem granicznym, ideałem niewidzenia, niesłyszenia, jest samym istnieniem.

*

„Niewiedza-skąd-dokąd” (jaskinia platońska?) jako darowizna uderza w absolutystyczną manierę metafizyki kreacjonistycznej. Nieskończoność, wszechwiedza, wszechmoc, wszechobecność przytłacza i zaraża. *Anima est quoddammodo omnia*³⁴ – dusza jest jakoś wszystkim, chce być wszystkim. Żarłoczność, wścibskość, nienasyce nie zachodniej metafizyki znajduje odpowiedź w *Übermaß einer Schenkung*, „ogromie obdarowania”. Pełnej blasku niepewności nieprzygotowania.

Myśleć przeciwko sobie samemu. To dopiero początek myślenia.

Być, nie być gotowym. Na co? Na śmierć. Tak podpowiada nam świat. Język, kultura do tego nas popycha. Bo przecież jesteśmy *in statu viae*, w drodze ku, w przedpokoju śmierci. Tylko ona się liczy, ona rządzi życiem. *Memento mori*, nie zapominaj.

To jeden z wątków, chrześcijański kult śmierci, życiu dający wartość jedynie instrumentalną. Ten dramat – przejście od cywilizacji życia do cywilizacji śmierci – rozegrał się dawno temu, w IV wieku naszej ery, kiedy to zniszczono świat klasyczny, zburzono świątynie, a w nowych zaczęto grzebać zmarłych. Świątynie życia stały się grobami pełnymi trupów.

O tym ciężko mówić, także dlatego, że niewiele da się więcej powiedzieć. Lepiej poszukać innych ścieżek.

*

Nie jestem przygotowany – za wcześniej, za późno. Jeszcze nie teraz, już nie.

Na życie, na śmierć, nikt mnie nie nauczył żyć, umierać. Pierwszy raz i ostatni raz. Nigdy się nie powtórzy, nigdy nie wróci, bo nic nie wraca takie samo.

Ciągła nowość, która zapada się w niebyt po swej epifanii.

I odmienna strategia, wszystko wraca, *nihil novi*, nic nie tracisz, nic nie zyskujesz, mały skromny organie w najpiękniejszym i najdoskonalszym boskim organizmie świata-kuli z platońskiego Timajosa³⁵.

*

Życie, w którym jest zawsze za późno. Przybywamy spóźnieni, kiedy spektakl dobiega końca. Widzimy nie

tylko zakończenie, ile stan po, rozchodzenie się aktorów i widzów, pozostałości rekwizytów. Czy z tego można odtworzyć w sobie przedstawienie?

Mamy inne wyjście?

Cała historia, praca historii to spóźnienie na spektakl. Nie byliśmy u początku, z resztek jedzenia odkrywamy, co jedzono, z potłuczonych naczyń próbujemy domysleć się, co pito.

Skąd spóźnienie, skąd niedoganianie?

Nie jesteśmy też gotowi na to, co przychodzi. To zawsze – zaskoczenie.

Nie chcemy być przygotowani.

Wyrażamy swoją bezradność.

Ale skoro nie jestem przygotowany, to może wezmę się w garść i po raz pierwszy się przygotuję!

Tu otwiera się pole pytania: na co przygotować się możemy, a na co przygotować się nie sposób?

Domyslamy się czegoś i możemy tego wyczekiwać. To nasze przygotowanie, wstęp, warunek konieczny gotowości. Nasze nogi obute, pasy zapięte, czuwamy, czekamy, aż Zbawiciel nadejdzie. To jeden z głównych toposów oczekiwania – przygotowanie na przyjście Pana. Także w każdej możliwej świeckiej wersji ocalenia, najbardziej dla nas zgranej, tej oświeceniowej, oczekującej rozwiązania ludzkich problemów dzięki mocy rozumu i nauki.

Kiedy jednak nie wiemy, czego wyczekiwać, kiedy ten nadchodzący przyszły nie znajduje się w horyzoncie naszych wyobrażeń, nie ma go w zapisie naszych przedzałożeń-uprzedzeń (Gadamerowskie *Vorurteilen*). Ku czemu się zwrócić? Czy wyteżać wzrok, czy nadstawiać ucha albo wyglądać zapachu nie do przewidzenia³⁶?

W pewnym sensie słowa te są zwięzłą formułą filozofii. Jeszcze nie, jeszcze nie teraz.

Jeszcze nie. Gdy Odys chce wrócić do domu.

Nieprzygotowany nie jest nieporadny, nieprzygotowany nie jest udomowiony. Przeżył własną śmierć, „zagłębia się w noc duchowego zmierzchu”³⁷.

*

Niewydarzenie, co się nie udało, nie wyszło. *Un-Ereignis*, *Un-Geschehen*, niewydarzony świat. Jeśli Wydarzenie jest odmową³⁸.

Przypisy

- 1 Friedrich Nietzsche, *Pisma pozostałe*, przeł. Bogdan Baran, Kraków 2004, s. 176.
- 2 Filozofię szarości rozwinął ostatnio Peter Sloterdijk w książce *Wer noch kein Grau gedacht. Eine Farbenlehre*, Berlin 2022. Rzecz dotyczy jednak innych kwestii, między innymi dehierarchizacji i desymbolizacji kolorów. Metaforyzowanie szarością Heideggerowskiego „bycia-w-świecie” nie oddaje tego, co chcielibyśmy zobaczyć w figurze „nieprzygotowania”.
- 3 Przeł. Halina Walentowicz, Warszawa 2008.
- 4 Martin Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. Bogdan Baran, Warszawa 1994, s. 226.

- ⁵ „Zrazu i zwykle” to wyrażenia istotne w słowniku Heideggera. W *Byciu i czasie* czytamy: „«Zrazu» oznacza: sposób, w jaki jestestwo jest «ujawniane» we wspólnocie życia publicznego, choćby nawet [...] «w zasadzie» egzystencjalnie «przewyciężyło» powszedniość. «Zwykle» oznacza: sposób, w jaki jestestwo nie zawsze, ale «z reguły» ukazuje się Każdemu”; tamże, s. 466.
- ⁶ *Tu jest Grecja! Antyk na nasze czasy*, Warszawa 2023, s. 36–46.
- ⁷ Platon, *Prawa*, przeł. Dorota Zygmontowicz, Kęty 2017.
- ⁸ Martin Heidegger, *Grundbegriffe der Metaphysik. Welt, Endlichkeit, Einsamkeit*, [w:] tegoż, *Gesamtaufgabe*, band 29/30, Frankfurt am Main 2004.
- ⁹ Por. Grzegorz Uzdański, *Phynność pojęć. Próba interpretacji „Sein und Zeit”*, Warszawa 2014, s. 166, <https://depotuw.ceon.pl/bitstream/handle/item/1103/Doktorat.pdf?sequence=1>, dostęp: 22.11.2023.
- ¹⁰ Przeł. W. Rymkiewicz, Warszawa 2017, s. 188 i nast.
- ¹¹ „Obrzydzenie człowieczeństwem wpisane jest w tożsamość współczesnego człowieka. Obrzydzenie samym sobą – gdy już zbyt dobrze się siebie poznało – to przywilej wszystkich cywilizacji wysoko rozwiniętych, które w języku niemieckim określamy terminem *Hochkultur*. Zauważmy, że te kultury – chińska, perska, indyjska, grecka, egipska – pojawiają się mniej więcej w tym samym czasie i mniej więcej na podobnym etapie popadają w obrzydzenie do samych siebie. Wy tłumaczenie tego fenomenu jest stosunkowo proste: cywilizacje wykonują wielki skok do przodu, gdy zaczynają używać na wielką skalę pisma. To prowadzi do przemiany umysłowej. Rodzaj dystansu w stosunku do samego siebie, jaki nabywamy poprzez czytanie i pisanie, jest nieustannym treningiem dekontekstualizacji. A w momencie, gdy do gry wchodzi obrzydzenie samym sobą, wielki poryw metafizyczny staje się możliwy, człowiek może używać swych właściwości fizycznych jako punktu wyjścia wspinaczki ku niezwykle wysokim szczytom. Dzieje kultur wysoko rozwiniętych to historia prób syntezy między spokojnym dystansem wobec samego siebie a dramatycznym obrzydzeniem”, cyt. za: *Czy Polacy odnajdą szczęście w Kryształowym Pałacu*, Maciej Nowicki rozmawia z Peterem Sloterdijkem, <https://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/174295,czy-polacy-odnajda-szczescie-w-krysztalowym-palacu.html>, dostęp: 13.03.2024.
- ¹² Tamże, s. 55.
- ¹³ Jacques Derrida, *O duchu. Heidegger i pytanie*, przeł. Barbara Brzezicka, Warszawa 2015, s. 77.
- ¹⁴ Martin Heidegger, *Wprowadzenie do metafizyki*, przeł. Robert Marszałek, Warszawa 2000, s. 54.
- ¹⁵ Zagadnienie filozoficznego potencjału polszczyzny badał Łukasz Kołoczek w książce *Być, czyli mieć. Próba transpozycji projektu Przyczynków do filozofii Martina Heideggera*, Warszawa 2016. Zajmował się tym także Wawrzyniec Rymkiewicz, choćby w eksperymentalnym tłumaczeniu *Podstawowych zagadnień filozofii*, gdzie termin *Wahrheit* tłumaczył staropolską ponoć „iścizną”, a *Richtichkeit* miałoby być polską prawdą. Doprowadziło to niestety do pozbawienia czytelności znaczących połączy Heideggerowskiego tekstu. Bo *Wahrheit* jest zwyczajnie prawdą, *Richtichkeit* poprawnością.
- ¹⁶ Zob. *List o humanizmie*, [w:] *Znaki drogi*, przeł. Józef Tischner, Warszawa 1999, s. 272.
- ¹⁷ Alain Finkielkraut, *Porażka myślenia*, przeł. Maryna Ochab, Warszawa 2023.
- ¹⁸ Gilles Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, przeł. Bogdan Banasiak, Krzysztof Matuszewski, Warszawa 1997.
- ¹⁹ Katarzyna Górczyńska-Sady, Wojciech Sady, *Wielcy filozofowie współczesności*, Kęty 2012, s. 189–190.
- ²⁰ Wykład dla Studium filozofii i historii idei, 14.10.2023; <https://wsft.edu.pl/kalendarium>, dostęp: 19.03.2024.
- ²¹ Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, I, q. 29, a. 4: „Relatio autem in divinis non est sicut accidens inherens subiecto, sed est ipsa divina essentia, unde est subsistens, sicut essentia divina subsistit. Sicut ergo deitas est Deus, ita paternitas divina est Deus pater, qui est persona divina. Persona igitur divina significat relationem ut subsistentem”.
- ²² Tamże, s. 193.
- ²³ Na antypodach znajdziemy: bycie u siebie, rodzinne strony (*Heimat*), w domu (*zu Hause*), przytulnie (*gemütlich*).
- ²⁴ Analizę „doli niewiedzy skąd-dokąd” znajdziemy w *Podstawowych zagadnieniach filozofii*, dz. cyt., s. 185 i nast.
- ²⁵ Jean-Paul Sartre, *Młodości*, przeł. Jacek Trznadel, Warszawa 1974, s. 40.
- ²⁶ Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae* III, q. 45 a. 1 arg. 3: „Praeterea, corporis gloriosi sunt quatuor dotes, ut infra dicitur, scilicet impassibilitas, agilitas, subtilitas et claritas”.
- ²⁷ Nie zapomnijmy też o tych, których nie będziemy dotykać, by uniknąć zmyły nieczystości, czy to w Indiach, czy w judaizmie, czy w szpitalu.
- ²⁸ Tamże, s. 15–16.
- ²⁹ Eric R. Dodds, *Grecy i irracjonalność*, przeł. Jacek Partyka, Kraków 2014, s. 96.
- ³⁰ Walter Friedrich Otto, *Bogowie Grecji. Obraz boskości w zwierciadle greckiego ducha*, przeł. Jerzy Korpanty, Warszawa 2022.
- ³¹ Przy wszystkich wcześniejszych antyplatonistycznych zastrzeżeniach.
- ³² *Podstawowe zagadnienia filozofii*, dz. cyt., s. 188. By zbliżyć się do intencji Heideggera, warto zajrzeć do niemieckiego oryginału: „Diese Not – das Nicht-aus-und-ein-Wissen [...] – ist kein Mangel und kein Entbehren, sondern das Übermaß einer Schenkung, die freilich schwerer zu tragen ist als jede Einbuße”, *Gesamtausgabe. II. Abteilung: Vorlesungen 1923–1944. Band 45. Grundfragen der Philosophie, Ausgewählte „Probleme” der „Logik”*, Frankfurt am Main 1984, s. 153.
- ³³ To formuła charakterystyczna dla teologii apofatycznej, choćby tej wyłożonej przez Tomasza z Akwinu w komentarzu do księgi o Imionach Bożych Dionizego Pseudo-Areopagity, zob. *In De divinis nominibus*, cap. 2 l. 5: „Deitas Christi comparata ad ea quae carent forma, potest dici forma effective, inquantum est forma formam faciens; comparata vero ad formas, potest dici sine forma, non per defectum, sed per excessum, quia superat omnem formam”.
- ³⁴ To łacińska wersja słów Arystotelesa z traktatu *Peri psyche* III, 8: „ἡ ψυχὴ τὰ ὄντα πᾶς ἐστὶ πάντα”, często przywoływanych przez średniowiecznych arystotelików, por. Tomasz z Akwinu, *Sententia De anima*, III, l. 13.
- ³⁵ Tu mała kontaminacja: idea platońskiego żywego, doskonałego, kulistego świata-boga nie ma w sobie idei wiecznego powrotu.
- ³⁶ Nasze metafory poznawcze krążą faktycznie wokół dwóch zmysłów: wzroku i słuchu.
- ³⁷ J. Derrida, *O duchu*, dz. cyt., s. 100.
- ³⁸ W *Przyczynkach do filozofii* (przeł. Bogdan Baran, Janusz Mizera, Warszawa 1996) Heidegger eksploatuje paradoksalność myślenia metafizycznego: odmowa siebie jest sposobem ujawniania się istnienia. Bycie ujawnia się skrywając, uciekając przed oczyma gawiedzi. To jego własny sposób.